

...Ja zostawiam małą tu drużbę tych, co mogli pokochać serce moje dumne... (Juliusz Słowacki)

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 7

(110)

kwiecień

1999

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"



W numerze

Kultura

Wilhelm
Kotarbiński
syn Aleksandra

Zarówno pierwszego tak i drugiego ojciec mój nie popierał: na ślub z kuzynką nie pozwalał rzymskokatolicki kościół, a być malarzem, malować szyldy podłogi i płoty, to było - jego zdaniem - "nie po szlachecku". Przekonać go było rzeczą niemożliwą. • 3

Postacie

Tur Ducha

Dlaczego wybrałem właśnie Turowicza? Bo w Kijowie czytałem jego artykuły w sprawach kluczowych, zamieszczane w „Tygodniku Powszechnym”. Był wtedy dla mnie autorytetem dziennikarstwa polskiego. Dlatego w mojej wyobraźni redaktor Turowicz wyglądał na olbrzymiego tura. • 4

Spostrzeżenia

Spirytusowe
namiętności

Jadą przeważnie kobiety, ale śrubokrętami posługują się jak fachowy mechanik mężczyzna. Wszystko co się da, zostaje w mig rozkręcone! W niezliczone schowki wpychane są plastikowe woreczki z rozlewianym spirytusem. • 7

ŚWIATOWY KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY

„JAN PAWEŁ II - PIELGRZYM, KTÓRY RADUJE NASZE SERCA”

Organizator:

- Zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Szczecinie

REGULAMIN

Do udziału w konkursie zapraszamy dzieci i młodzież polskiego pochodzenia z terenów byłego ZSRR.

Temat: prace literackie lub plastyczne (do wyboru) winny przedstawiać życie i posługę Papieża Jana Pawła II.

Technika: dowolna, prace literackie do 3 stron maszynopisu, prace plastyczne nie większe niż 30 x 50 cm.

Wiek uczestników: 6-16 lat.

Termin nadsyłania prac: do 15 kwietnia 1999 r.

Każdy uczestnik może przesłać na konkurs dowolną ilość prac. Prace przesłane na konkurs nie będą zwracane uczestnikom. Każda praca powinna posiadać dołączone następujące dane: nazwisko i imię, wiek, tytuł pracy, dokładny adres, telefon.

Prace konkursowe należy nadsyłać na adres:

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział Zachodniopomorski Zamek Książąt Pomorskich ul. Korsarzy 1, 70-540 Szczecin, Polska

Nagrody: Laureaci konkursu zostaną zaproszeni do Polski na spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II, które odbędzie się podczas tegorocznej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny.

Шановне Панство,

Посольство Республіки Польщі в Україні нині інформує, що розпочинається процедура акредитації журналістів, бажаючих взяти участь у висвітленні перебігу візиту до Польщі Папи Римського Йоганна Павла II, що відбудеться з 5 по 17 червня 1999 року.

Детальну письмову інформацію про програму візиту, а також бланки для акредитації можна отримати в нашому Посольстві, в Прес-бюро візиту 1999 Святого Отця Йоганна Павла II за адресою:

00-585 Варшава, вул.Багателя, 12

тел.(104822)625-30-20, факс 625-35-58,

а також в Інтернеті: www.pai.pol.pl.

Бланки заявок та документи, які необхідно представити, повинні бути надіслані або подані в Прес-бюро візиту до 30 квітня 1999 р.



Władysław Niehrebecki

Święta Wielkanocne

w Polsce i na Ukrainie minęły pogodnie

Osiągamy wspaniały cel — Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu zostanie otwarte!

Droga do dzisiejszej sytuacji była trudna i długotrwała. Jeszcze za czasów sowieckich, kiedy po raz pierwszy po wojnie w Krzemieńcu uroczysto obchodzono 150 rocznicę urodzin Słowackiego powstała idea odrodzenia w rodzinnym dworze Słowackich muzeum Poety.

Czas płynął, odznaczano następne — 160, 170, 175 oraz 180 rocznicę urodzin. Na każdej podkreślano, coraz to dobitniej, konieczność stworzenia muzeum, lecz sprawa z miejsca nie ruszała.

Obecnie w rodzinnym dworze poety mieści się największa i najlepsza w mieście biblioteka, którą z powodu braku zastępczego pomieszczenia nie ma gdzie przenieść. Projekt nowego gmachu dla niej od dawna jest już gotowy... nie wszedł jednak do obecnego rocznego budżetu miasta.

Chroniczny brak funduszy nie pozwalał nawet na kapitalny remont dworku. Po zaistnieniu w zdemokratyzowanym państwie możliwości tworzenia zrzeszeń narodowościowych, Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu znalazło dzielnego i ofiarnego partnera w osobie Dyrekcji „Energoopolu”, który bezodpłatnie wyremontował suteryny dworku. Wtedy władze nie wyraziły zgody na kapitalny remont całego gmachu, bały się bowiem, że Polacy zechcą go sobie zabrać.

Ale chwała Bogu i za to! Dalej w swoich zabiegach o odrodzenie muzeum Wieszcza Towarzystwo udawało się do różnych sposobów: posyłało pisma do władz państwowych, do „Wspólnoty Polskiej”. Uczulaliśmy społeczeństwo Polski na problemy Krzemieńca, organizując w wielu dużych i małych miastach Macierzy wysta-

wę pt. „Krzemieniec — miasto Słowackiego w malarstwie i fotografii”.

I wreszcie zwróciliśmy się do społeczeństwa Polski z apelem o ratowanie dworku Poety, w wyniku którego rozpoczęto akcję zbierania składek na odrodzenie muzeum Wieszcza na założone w Krakowie konto bankowe.

Na dzisiaj uzbierana została suma 24 tys. złotych. Wszystkich osobom oraz instytucjom, które ofiarne dołożyły się do szlachetnej sprawy upamiętnienia postaci Poety w rodzinnym mieście składamy wyrazy serdecznej i gorącej wdzięczności. Dopilnujemy, aby kwota ta wykorzystana została w najbardziej zaradny sposób i tylko na przeznaczony cel - stworzenia Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu.

Ciąg dalszy na str. 4

Na studia do Polski

Wyższa Szkoła Zarządzania
EDUKACJA

we Wrocławiu pragnie
przyjąć na studia
kilkudziesięciosobową
grupę Polaków
spoza granicy.

Jesteśmy uczelnią prywatną, pobierającą za naukę opłaty, jednak młodzież polską zza granicy będziemy przyjmować na zasadach prewencyjnych.

Uczelnia nasza prowadzi studia licencjackie w zakresie Zarządzania i Marketingu w trybie dziennym, wieczorowym i zaocznym. Obecnie naukę w naszej uczelni pobiera 1500 studentów. W bieżącym roku akademickim uruchomiliśmy ponadto studia podyplomowe w zakresie zarządzania i marketingu, zarządzania turystyką, kierowanie systemem ochrony zdrowia, ubezpieczenia, analiza działalności przedsiębiorstwa.

Adres uczelni: 54-207
Wrocław, ul. Kłodnicka 36,
tel.: 352 28 15, 352 28 16

NOTA
BENE

♦ Spotkanie Wielkonocne w dniu 5 kwietnia br. zorganizowało Stowarzyszenie im. Adama Mickiewicza w Kijowie w bibliotece noszącej imię największego poety Polski.

♦ Sekcja opieki nad Cmentarzem Bajkowym działająca przy KNKSP "Zgoda" z przysięciem wiosny rozpoczęła coroczną akcję "Porządkujemy groby polskie". Do udziału zapraszamy wszystkich chętnych.

♦ W dniu 11 kwietnia br. odbyło się nabożeństwo pod pomnikiem byłego proboszcza kościoła świętego Aleksandra w Kijowie Świętej Pamięci księdza Piotra Żmigrodzkiego.

♦ Egzaminy wstępne na studia wyższe w Polsce odbędą się w dniach 4 i 5 maja w Kijowie, 6 i 7 maja - w Żytomierzu, 8, 9 i 10 maja - we Lwowie. Do uczestnictwa w egzaminach zgłosiło się 110 kandydatów z terenów Ukrainy centralnej i wschodniej.

♦ Kolonie letnie zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” dla dzieci w wieku 10-15 lat odbędą się w tym roku w okresie od 5 do 25 lipca w miejscowościach Łosice, Hrubieszów, Kolno, Nowy Sącz, Strzegowo, Lubaczów, Siedlce, Więcbork, Jasło i Koluński. Na te wakacje do Polski z terenów całej Ukrainy ma wyjechać 700 uczestników.

♦ Fundacja „Semper Polonia” wraz z Podlaskim Zrzeszeniem Hodowców Koni Zimnokrwistych organizują w lipcu i sierpniu bezpłatne „wakacje w siodle” dla młodzieży polonijnej w wieku od 18 do 24 lat. Zgłoszenia składać za pośrednictwem polskich konsulatów do fundacji „Semper Polonia” do 15 maja.

Реализуем
в Кіеве

украинско-руско-
польский разговорник
для делового человека
/270 стр./

Цена одного экз. 2 гр.
В разговорнике отражена
бытовая, деловая и
культурная тематика.
Для оптовых покупателей
/от 50 экз./
и подписчиков "ДК"
предусмотрена скидка 25 %.
(наложенным платежом
не высылаем)

Обращаться по
адресу: 252054 Киев,
Гоголевская, 23
тел./факс 216-87-58

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО
ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

252054, Украина, Киев,
а/я 2

Редакция газеты

"Dziennik Kijowski"

“Drogą naprzeciw”

Prezentacja

Przytulna, o gustownym wystroju, chociaż niedużych rozmiarów sala w muzeum wybitnej aktorki Marii Zańko-weckiej w Kijowie zmieściła tego wiosennego dnia wielu miłośników poezji współczesnej: polskiej i ukraińskiej.

Literaci, tłumacze, naukowcy, przedstawiciele stowarzyszeń polskich i sami poeci przyszli tym razem na prezentację wspólnego polsko-ukraińskiego wydania poetyckiego. “Droga naprzeciw” - taki symboliczny tytuł nadano

utwory usłyszeliśmy z ich ust, a również i piękne słowa o Kijowie. Na sali byli obecni dobrze znani w ukraińskim świecie poetyckim Oleksandr Irwaneć, Sofia Majdańska, Nadija Stepuła, którzy także zaprezentowali swoje wiersze. Brzmiały również i tłumaczenia poetyckie w wykonaniu Natalii Sydiaczenko i Stanisława Szewczenki.

Piękną muzyczną oprawą poezji były melodie Chopina wykonywane przez najmłodszych uczestniczek wieczoru Daszę Charytonową i Anię Ułajewą.

Oczywiście, nie wszyscy z przedstawionych w książce poetów mieli możliwość przyjść na imprezę. Powiem tylko, że połączyła ona 10 najciekawszych twórców z Ukrainy i tyluż samo ich polskich kolegów.

„Ponad dziesięć lat Konfraternia Poetów spotyka się z ukraińskimi przyjaciółmi to w Krakowie, to w Kijowie lub Lwowie, — znaczy się na pierwszej stronie książki. — Tym razem, idąc drogą naprzeciw, spotykamy się w naszym wspólnym tomiku wierszy”.

Myślę, iż warto wymienić niektóre nazwiska z tego wydania. Ukraińcy: Dmytro Pawłyčko, Lina Kostenko, Iwan Dracz, Iryna Żylenko. Polacy: Józef Baran, Jerzy Harasymowicz, Krystyna Szlaga i inni. Teraz ich wiersze, chociaż w niewielkich ilościach,

ale będą dostępne czytelnikom w obu krajach. Pozostaje także nadzieja, że ta bardzo ważna dla obu stron współpraca literacka nadal będzie kontynuowana.

— Dla niektórych z nas spotkanie polsko-ukraińskie już się odbyło, — powiedział na zakończenie imprezy Piotr Kozakiewicz, pełniący obowiązki dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie. — Spodziewam się teraz, że wszyscy razem będziemy się starać, żeby na tę drogę wstąpiło jak najwięcej ludzi, żeby takie spotkania odbywały się coraz częściej.

Ludmiła Slesariewa

ДРОГА НАПРЗЕЦИВ



ДОРОГОЮ НАЗУСТРІЧ

nowej książce, ułożonej przez jednego z jej autorów - ukraińskiego poetę i tłumacza Stanisława Szewczenkę, prowadzącego wieczór. Dodam, że ukazało się to wydanie w Krakowie, w Oficynie Konfraterni Poetów.

Najcenniejszym prezentem dla zebranych było czytanie wierszy przez autorów przedstawionych w książce. Dwoje z nich - Jacek Lubart-Krzysica (jednocześnie redaktor serii poetyckiej) i Aarne Puu (redaktor wersji polskiej) specjalnie przyjechali na prezentację z Krakowa.

Nie tylko ciekawe, pełne oryginalnych obrazów i skojarzeń

Ogłoszenia

• Меняю: 2-х-ком. кв., приват., изолир., паркет, тел., кухня, ванная, с/у-кафель, 2 этаж, рядом-средняя школа, детсад, на равноценную в Сумах; или продам вместе с дачей и капит. гаражом.
Тел. Сумы - 22-28-95
или 36-66-93 по вечерам.

• Продам 1-ком.кв. в центре г. Херсона или обменяю на Черкассы или Полтавскую обл. Звонить 8-053-57-9-65-41 (круглосуточно).

• Продам, або обміняю на портативну друкарську машинку з українським, російським шрифтом комплекти православних журналів, що видавалися в 1982-1990 рр. в Києві, Москві.
284000, Івано-Франківськ, а/с 310.

• Обміняю на портативну друкарську машинку з укр. або російським шрифтом книжку Олександра Стефановича “Історія християнсько-католицької церкви”, що була видана у Львові у 1903 році. Книжка добре збережена.
284000, Івано-Франківськ, а/с 310.

• Продам эл. пиш. машинку “Ятрань” (рус., укр.) в отличном состоянии, срочно.
Тел.конт. 224-38-15,
216-87-58.

• Продам срочно: Киев, 2-х-комн. кв., общ. 62, жил. 37, комн. 34, кухня 7,5, потолки 3,0, 2 балк. застекл., телеф., с/у разд., каф., линол., паркет.
Конт. тел. 268-79-23.
Люда.

Ex-libris "DK"

Zbrodnia nieograniczona

Henryk Stroński,
“Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929 - 1939”,
Stowarzyszenie “Wspólnota Polska”, Warszawa 1998, s. 314.

Mimo obfitości literatury o zbrodniach stalinowskich lawina informacji o nich zdaje się dopiero ruszać. Chyba dopiero teraz historycy podejmują trud przyjrzenia się realizacji terroru na szczeblu lokalnym, w odniesieniu do mnóstwa konkretnych grup i regionów oraz w oparciu o miejscowe archiwa.

Niby to wszystko było wszędzie podobnie — ale taka konkretyzacja ogromnie wzbogaca smutną wiedzę. Dlatego z wielkim zainteresowaniem czyta się książkę Henryka Strońskiego o represjach przeciw Polakom na Ukrainie. Przychodzi ona po niedawnych pracach Nikołaja Iwanowa i ks. Romana Dzwonkowskiego SAC o losie Polaków w ZSRR.

Książka Strońskiego jest pełna tragicznej treści, tym bardziej wyrazistej, że autor jest Polakiem z Ukrainy — a więc pisze o losach własnej społeczności. Jednocześnie jest to bez żadnej wątpliwości historyczna książka badawcza. Jej mocną stroną jest wykorzystanie miejscowych archiwów, gazet z epoki oraz wywiadów z ludźmi.

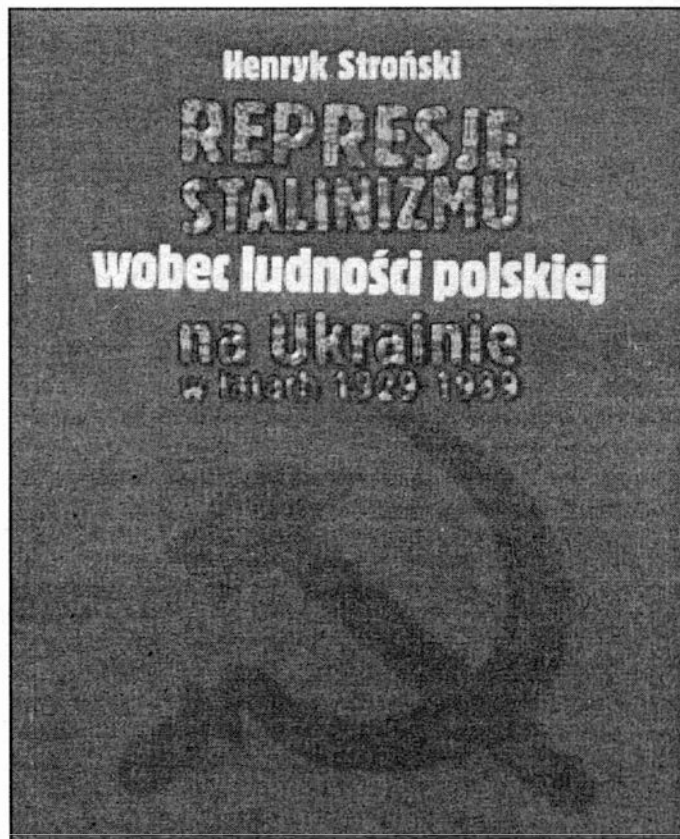
Gdy się czyta książkę Stroń-

trowanych na dziejach własnej grupy etnicznej. Jeśli coś się w książce odbiło słabiej to rozgrywki między Polakami a Ukraińcami, które musiały przecież niestety mieć miejsce na marginesie polityki moskiewskiej. Doświadczenie wskazuje jednak, że dwie grupy podrzędne wobec siły dominującej częściej kompensują wzajemnym kosztem swoje frustracje niżby współpracowały.

Przy lekturze książki Strońskiego raz jeszcze nachodzi czytelnika refleksja, że bardzo trudno jest zrozumieć co wówczas zaszło w Związku Radzieckim. Dzięki takim jak autora wysiłkom wiemy o tym coraz więcej, a z czasem będziemy wiedzili więcej.

Nie znaczy to jednak, że coś rozumiemy. Władza, która atakuje wszystkich za wszystko, która ciągle chce czego innego, która gryzie się we własny ogon i która jednocześnie masowo znajduje współpracowników i wykonawców... jest niezrozumiała. Wszystko byłoby prostsze, gdyby uznać, że był to dom wariatów — a w związku z tym nie trzeba szukać jakiegokolwiek logiki. Trudno jednak tak uznać w odniesieniu do milionów zupełnie normalnych, zdawałoby się, ludzi.

Mało tego. Przynajmniej jeden z nich śmiertelnie zranił później stalinizm. Nazywał



skiego, trudno odróżnić represje narodowościowe od klasowych, od motywowanych niechęcią wobec Polski i od nieszczęść zaszłych w konsekwencji wielkiego głodu, też spowodowanego przecież przez działania polityczne. Polityka Moskwy się zmieniła, kolejni jej miejscowi wykonawcy byli aresztowani, ukraińskość popierano lub tępono, to samo z polskością... a ludzie dostawali w kość i zapewne było im obojętne z której strony.

Autor widzi, że nie tylko z Polakami tak się działo i to jest pozytywnym książką — wartym docenienia, gdyż rzadko występującym w pracach skoncen-

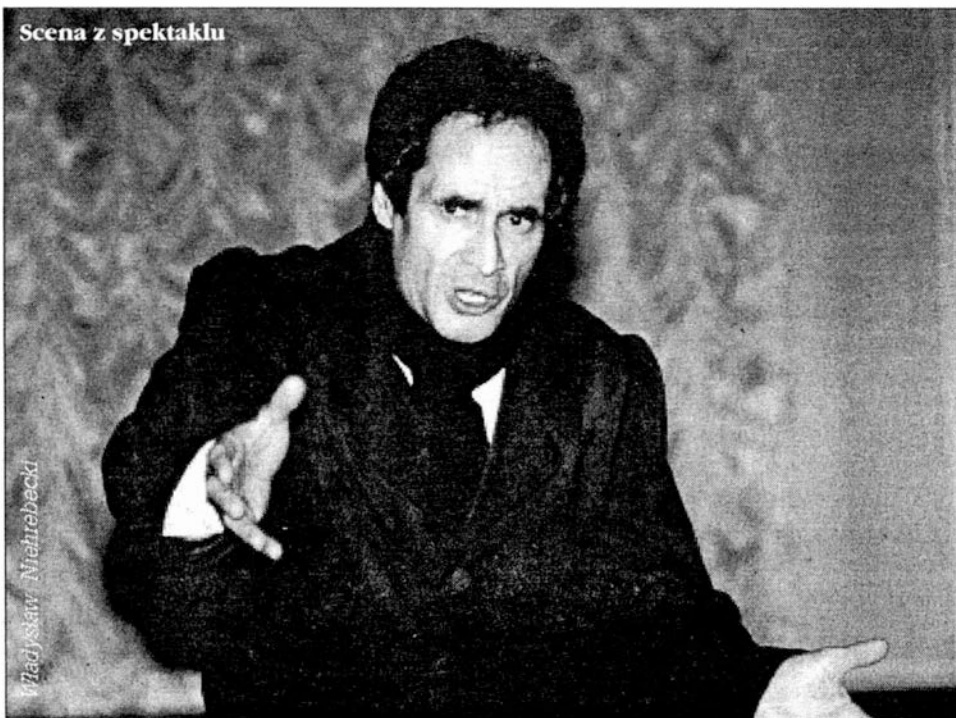
się Nikita Chruszczow. Nawet jeśli ani tym, ani innymi swymi działaniami nie dowiódł w pełni, iżby był potomkiem Kartezjusza, to przecież trudno zrozumieć, jak właśnie on mógł wprowadzać opisane przez Strońskiego represje na Ukrainie (o wizycie u gubernatora Franka na Wawelu już nie wspominając!)

Komunizm miał być ustrojem wiecznym. Teraz zaś wszystko wskazuje, że wiecznie będziemy się jedynie zastanawiać nad wyjaśnieniem jak powstał, jak funkcjonował i jak upadł.

Prof. Marcin Kula

(Uniwersytet Warszawski)

Scena z spektaklu



IDĘ Z DALEKA...

Dzień 23 marca br. był prawdziwym świętem dla miłośników polskiej sztuki teatralnej w Kijowie. Właśnie w ten dzień w stołecznym Domu Uczonych odbył się pokaz spektaklu „Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raju”, poświęconego 200 leciu urodzin wielkiego romantyka Adama Mickiewicza.

Głównym i jedynym wykonawcą, a jednocześnie scenarzystą tej oryginalnej sztuki jest dobrze znany kijowianom z filmu J. Kawalerowicza „Faraon” wybitny polski aktor Jerzy Zelnik, pracujący obecnie w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

Życie teatralne

„Spektakl o Mickiewiczu jest montażem fragmentów „Pana Tadeusza”, „Ballad i romansów”, „Sonetów”, „Sonetów krymskich”, „Dziadów” (III i IV części), kilku luźnych wierszy i niezwyklej relacji poetyckiej „Śniła się zima”. Korespondencja Mickiewicza lokuje jego wyznania poetyckie w czasie i przestrzeni”, - wyjaśnia w krótkim artykule sam J. Zelnik. Inspiracją dla scenariusza była książka „Adam Mickiewicz - studium psychologiczne” Jean Charles'a Gillet-Marsani'ego.

Ten aspekt psychologiczny jest pewnie najbardziej interesujący tak dla samego wykonawcy jak i dla jego widzów.

Chciałabym również dodać, że zorganizowanie tej nieprzeciętnej imprezy teatralnej zawdzięczamy nowo powstałemu w Kijowie Instytutowi Polskiemu.

Ludmiła Slesariewa

Wilhelm Kotarbiński syn Aleksandra

Szkice — wspomnienia o artystach-malarzach

Do grona tych polskich twórców, których wydała i wychowała ziemia ukraińska należy Wilhelm Kotarbiński (1849-1921), najbardziej znaczące karty życiorysu którego powiązane były z Kijowem.

Szkic, którego druk dziś rozpoczynamy pozwoli Państwu nie tylko zapoznać się bliżej z sylwetką tego nieprzeciętnego artysty, lecz i przybliżyć nam atmosferę epoki, w której żył.

Wilhelm Kotarbiński tak opowiadał o sobie:

Po zajęciach w gimnazjum, wieczorami uczyłem się rysunku w szkole plastycznej. Miałem 19 lat, gdy zakochałem się w swojej kuzynce i postanowiłem, że będę artystą-malarzem. Zarówno pierwszego tak i drugiego ojciec mój nie popierał: na ślub z kuzynką nie pozwalał rzymskokatolicki kościół, a być malarzem, malować szyldy podłogi i płoty, to było - jego zdaniem - „nie po szlachęcku”. Przekonać go było rzeczą niemożliwą.

Opowiedziałem o tym wszystkiemu ojcu. Ten próbował porozmawiać z ojcem, lecz wszystko na nic. Myśli o ślubie z kuzynką wuj też był przeciwny z tych samych powodów co i ojciec.

Skończyło się na tym, że pobierałem rzeczy, pożyczyłem od wuja trochę pieniędzy, wyrobiłem paszport i pojechałem do Włoch - oczywiście do Rzymu, który znałem z zajęć z historii i opowiadań znajomych, którzy bywali w „wiecznym mieście”. W Stowarzyszeniu „Sztuka Piękna” dostałem trochę pieniędzy na drogę.

Nawiasem mówiąc, wuj był pierwszym nabywcą moich prac malarskich. Jeszcze w Warszawie

namalowałem olejem niewielki, lecz bardzo patriotyczny obraz, który tak się spodobał wujowi, że od razu go kupił i powiesił w pozłoczonej ramie w swoim gabinecie.

Jadąc do Włoch nie znałem żadnego języka prócz rosyjskiego i polskiego, ale dojechałem bez przygód. Nie pomyliłem pociągów przy przesiadkach. Napisałem na papierze łacińskim literami nazwę miasta dokąd jadę i pokazywałem konduktorom.

W Rzymie na dworcu podbiegało do mnie dwóch wesoło śmiejących się Murzynów. Zapapłali coś po swojemu wymachując rękoma jak skrzydłami wiatraka, pochwycili moją walizkę, tekę i popędzili gdzieś naprzód. Pobiegłem za nimi krzycząc „Stójcie, stójcie!” Ukradli! — pomyślałem, a oni — diabły — kręcąc głowami i śmiejąc się bez przerwy pobiegli dalej do wyjścia, przez plac i jakieś zaułki.

Wreszcie zatrzymali się przy wejściu do jakiegoś hotelu, rękawem ocierając pot z czoła, klepiąc mnie po ramionach, radośnie się śmieli i mówili coś, czego zupełnie nie rozumiałem.

Stary szwajcar zagadnął do mnie po angielsku, zatem po francusku i wreszcie po niemiecku. Usłyszawszy ode mnie, że jestem Polakiem, dość biegle przemówił po polsku. Wy tłumaczył mi, że to nie złodzieje podchwycili mój bagaż, a tragarze i że biegli oni tak szybko dlatego, bo chcą wrócić z powrotem do pociągu i, że trzeba im zapłacić, ale on zrobi to sam i potem dopisze mi do rachunku. Ucieszyłem się niesamowicie, a szwajcar pokazał mi mały pokój z oknem wychodzącym na jakiś wąski zaułek, podał cenę i zapytał, czy cokolwiek nie potrzebuję.

Odpowiedziałem, że nic mi nie trzeba, on uprzejmie się pożegnał i odszedł.

Umyłem się, naprędce zamknąłem pokój, na schodach zapytałem szwajcara jak dojść do

ją nie tylko pielgrzymi, ale i artyści-malarze, rzeźbiarze z całego świata.

Czas leciał i nagle spostrzegłem jak szybko zapada zmrok. Jeszcze nie wiedziałem, że we

Włoszech nie ma naszego zmierzchu, długich zachodów słońca, że mrok spada niemal błyskawicznie. I tu przypomniałem sobie, że przecież nie popatrzyłem nawet jak nazywa się mój hotel i nie spytałem szwajcara choć przy jakiej ulicy on stoi. Ale przecież - uspokajałem siebie - jestem malarzem, a zatem odnajdę ulicę i budynek z pamięci.

Powoli ruszyłem z powrotem. Z początku poznawałem co niektóre kamienice i zaułki, ale z czasem zrozumiałem, że błędę. W dodatku robiło się coraz ciemniej i wszystkie domy Rzymu zdawały się jednakowe. Pytać nie znając języka nie próbowałem, a zresztą, o co miałem pytać? Zacząłem szukać jakiegoś hotelu, ale nic w pobliżu nie znalazłem.

I wtedy doszedłem do wniosku, iż przyjdzie mi się zanoć po prostu na ulicy, jak ci bezdomni włóczędzy w wielkich okrągłych kapeluszach, co wybierają sobie na nocleg wysokie schody, (po to by psy ich w nocy nie skrzywdziły). Postoją, porozglądają się wokół, czy nie ma gdzieś w pobliżu „zbirow” (po naszymu policji) i otuliwszy się w ciemno granatowe, brązowe lub zielone płaszcze kładą się do snu.

Decyzja nie przyszła łatwo. Wahałem się jakiś czas, aż w końcu, w całkowitym już zmroku, upatrzywszy bramę z trzema schodkami, przystąpiłem do sprawy. Płaszcz nie miałem, a

zatem swój letni paltocik zapiąłem na wszystkie guziki, podniosłem kołnierz, by było ciepło, zdjąłem buty i zwiąawszy je sznurowałem położyłem pod głowę (by mi ich nikt w nocy nie ukradł) i zapadłem w słodki sen.

Noc była cicha i ciepła. Obudzilem się, kiedy było już całkiem jasno. Ostrożnie przewróciłem się na drugi bok i spojrzałem na przeciwległą stronę ulicy. Ujrzałem budynek oświetlony porannym słońcem. Jego duże oszklone drzwi wydały mi się dziwnie znajome.

Spróbowałem przeczytać szyld błyszczący w złotym słońcu złotymi literami. Literę jednak odbijały słoneczne światło i zlewały się w bezkształtną masę. Świeży łak na szyldzie błyszczał jak zwierciadło, aż ślepiło oczy. Wtem spostrzegłem, że otwierają się drzwi i... o Boże! - na progu ukazał się szwajcar z miotłą i ścierką — ten sam, który wczoraj dźwigał do pokoju mój bagaż. Szwajcar obejrzał się na wszystkie strony i powoli zaczął zamykać chodnik i ulicę przed bramą. Czym prędzej odwróciłem się do niego plecami ukradkiem jednak, spod ręki, dalej go obserwując.

Teraz czyścił gałgankiem miedziane klamki u drzwi. Raptem znieruchomiał i utkwł wzrok w moim kierunku. Obróciłem głowę do ściany i udałem, że śpię. Nadśluchiwałem.

Nareszcie doczekałem się jak brzęknęły oszklone drzwi, chwilę jeszcze poleżałem a potem ostrożnie obejrzałem się i przekonawszy się nikogo nie ma, wstałem, otrząsałem się, włożyłem buty i ruszyłem w przeciwnym od hotelu kierunku. Obszedłem cały kwartał i wróciłem pod hotel, niby nic się nie stało, wchodząc do mojego hotelu z miną nocnego hulaka, któremu nie zawadzi przechulać na skroś całą noc.

N. A. Prachow

(Opracowanie-

Czesława Raubiszko)

CDN



Wydarzenie

Osiągamy wspólny cel —
Muzeum Juliusza Słowackiego
w Krzemieńcu zostanie otwarte!

Ciąg dalszy ze str. 1

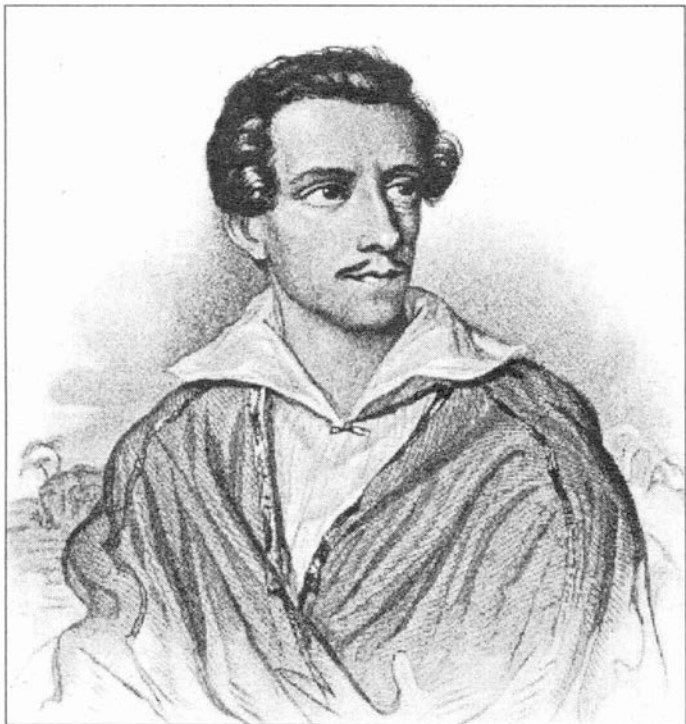
Po dziesięciu latach błakania w poszukiwaniach i wołaniach o pomoc stanęliśmy w obliczu zbliżającej się jubileuszowej rocznicy śmierci Poety. I nareszcie w tym 1999 roku doczekaliśmy się — na wszystko swoją kolej!

Po ogólnonarodowych wielkich obchodach 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza — następny jubilat nie mniej dla narodu zasłużony Juliusz Słowacki wstępuje na scenę.

Spółeczność polska Krzemieńca z radością powitała otwarcie Roku Słowackiego w jubileuszową 150 rocznicę zgonu Poety. Ranga tego wydarzenia wymiary międzynarodowe dzięki inauguracji obchodów jubileuszowych na zamku królewskim w Warszawie pod patronatem premiera Jerzego Buzka, z

sta. Funduszy raczej nieosiągalnych, gdyż suma niezbędna dla wykupienia gmachu stanowi 120 tys. hrywien (czyli ok. 120 tys. złotych). Do tego dochodzą koszty remontu.

Taka bardziej niż dramatyczna sytuacja pogrążyła wszystkich nas w zmartwienie. Znowu, po raz który, pozostajemy w niepewności i bezradności. Gdyby nawet ofiarować te, dobrowolnie zebrane datki z krakowskiego konta — była by to zaledwie mała część istniejących potrzeb. Jednak "nie ma tego złego, żeby na dobre nie wyszło!" Burmistrz miasta zostaje zaproszony do Kijowa na spotkanie z rządową delegacją Polski i tam zdaje sprawozdanie premierowi Jerzemu Buzkowi o zaistniałej sytuacji. Pan Premier, po wysłuchaniu z dużym wyrozumieniem Patrona Obchodów Słowackiego, opowiedział się za odnalezieniem przez MK i S potrzeb-



udziałem ministrów kultury i sztuki Polski, Ukrainy i Litwy.

Poprzednio, w dniu 19 stycznia 1999 w Krzemieńcu odbyło się spotkanie przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki Polski pod przewodnictwem ministra Sławomira Ratajskiego z miejscowymi władzami dla omówienia wspólnego programu obchodów a szczególnie spraw związanych z przekazaniem dworku Słowackich.

Konkluzją spotkania było przyrzeczenie ministra S. Ratajskiego udzielenia przez stronę polską środków finansowych na pokrycie kosztów remontu budynku dworku oraz pomoc w wyposażeniu przyszłego muzeum.

Strona ukraińska przyjęła zobowiązanie przeniesienia księgozbioru biblioteki do innego lokalu oraz przygotowania dworku do remontu. Rada miasta Krzemieńca po kilkutygodniowych poszukiwaniach zastępczego pomieszczenia zdecydowała się na pertraktacje o adopcję gmachu zakładów dziewiarskich, które zbankrutowały. Powstał problem wykupienia budynku oraz jego wyremontowania, który wiąże się z kwestią zdobycia dodatkowych funduszy z budżetu mia-

nych dla akcji funduszy oraz wysunął pomysł skorzystania z usług polskiej ekipy budowlanej dla szybkiego wyremontowania budynku przyszłej biblioteki. Po tak pomyślnych wiadomościach wszyscy w mieście odetchnęli z ulgą, a szczególnie pracownicy biblioteki.

To szlachetne stanowisko Premiera wobec lokalnych potrzeb małego Krzemieńca raz jeszcze zademonstrowało dobrą wolę rządu Polski do współpracy z Ukrainą w dziedzinie kultury na płaszczyźnie wzajemnego uszanowania i otwartości. Nas, Polaków tu mieszkających taki stan spraw napawa dumą i wdzięcznością do Macierzy, buduje u nas pewność, że wymarzony i tak długo oczekiwany obiekt kultury obu narodów Muzeum Juliusza Słowackiego — wielkiego krzemieńczanina, wieszczu narodu polskiego, otwarcie którego (nb. w obecności premierów obu państw) jest planowane na 3 grudnia roku 1999, wreszcie zaistnieje.

I będzie to muzeum jedne w świecie i na Ukrainie! Tak nam dopomóż Bóg!

Jadwiga Gosławska

Wspomnienie

Gdy człowiek odchodzi, to tylko wtedy naprawdę go zaczynasz doceniać. Po śmierci Jerzego Turowicza, 27. 01. br. jeszcze nie byłem w Krakowie. Myślę, że jak przyjadę, to w Śródmieściu zobaczę tylko jakiś ślad bezcielesny w tym miejscu, gdzie redaktor Turowicz żył i pracował.

Zawsze, jak przybywałem do Krakowa, to od razu wybierałem

dy jeszcze byłem nie bardzo obeznany w sprawach głęboko wewnątrzkrakowskich. I chyba redaktor Turowicz to zrozumiał, ale w żaden sposób nie pokazał w czymkolwiek swojej przewagi. Ta jego wrodzona inteligencja i taktowność przemawiała w każdym słowie podczas naszej rozmowy.

Był zawsze samym sobą (co potwierdziło moje przyszłe obcowanie z redaktorem). Miał szacunek do innej osoby, niezależnie od jej poglądów polity-

TUR DUCHA

się na samotny spacer ulicami mego ulubionego miasta. I najczęściej w pierwszym dniu spotykałem się przypadkowo w centrum miasta z redaktorem Turowiczem. Wymienialiśmy parę słów, jak starzy znajomi. Krótka życiowa rozmowa z panem Turowiczem była dla mnie jakby przepustką do tego miłego sercu miasta.

Zapoznałem się z redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego” w czasie mojego drugiego pobytu w Krakowie. Na kartce miałem napisany adres — ulica Wiślna 12. W torbie leżał ciężki metalowy dyktafon, który mi podarował kolega kijowski. Przebywając w Polsce jeszcze u nikogo nie brałem wywiadu.

Po niedługim namyśle podjąłem ryzyko wziąć wywiad u najstarszego redaktora Rzeczypospolitej.

Dlaczego wybrałem właśnie Turowicza? Bo w Kijowie czytałem jego artykuły w sprawach kluczowych, zamieszczane w „Tygodniku Powszechnym”. Był wtedy dla mnie autorytetem dziennikarstwa polskiego. Dlatego w mojej wyobraźni redaktor Turowicz wyglądał na olbrzymiego tura. Gdy wszedłem do redakcji, to zapytałem pierwszą spotkaną osobę — gdzie mogę zobaczyć redaktora naczelnego.

Drzwi pokoju redaktorskiego pana Turowicza były otwarte na oścież. Jak tylko wszedłem, to ujrzałem człowieka w podeszłym wieku, o drobnej sylwetce, niczym specjalnym się nie wyróżniającego. Doznałem nawet pewnego rozczarowania.

Ale gdy tylko wałęsałem z miejsca, że przyjechałem z Ukrainy, i prosiłbym, aby udzielił mi wywiadu, to redaktor uśmiechnął się do mnie tak, jakbyśmy byli znajomi od wielu lat.

Był zajęty, ale usadził mnie na swojej legendarnej kanapie, która przypominała mi moje dzieciństwo, i nerwowe napięcie, które odczuwałem, gdy wszedłem, zniknęło.

Wyciągnąłem z torby swój dyktafon, który miał prawie tyle lat, co kanapa Turowicza. Nasza rozmowa potoczyła się bez żadnych przeszkód. To był wrzesień 1993 roku — okres kampanii wyborczej do sejmiku RP. Wte-

cznych. Turowiczowi było obce pozerstwo, bo obficie obdarzona natura nie potrzebuje efektów teatralnych. Jego inteligencja była doprowadzona do perfekcji prostoty. Właśnie takie wrażenia wyniosłem z pierwszego, a także moich kolejnych spotkań z redaktorem Turowiczem.

Po jubileuszu 50-lecia „Tygodnika Powszechnego” czytałem w prasie polskiej krytyczne i wręcz napastliwe artykuły dziennikarskie na temat gazety, i osobiście redaktora naczelnego. Jerzemu Turowiczowi zarzucano kolaborację z władzą komunistyczną i nawet antykatolicyzm.

W jednej z moich rozmów z redaktorem Turowiczem zadałem mu takie pytanie: Czy „Tygodnik Powszechny” publikuje materiały antykościelne? Na co redaktor naczelny odpowiedział mi pytaniem: Gdyby tak było naprawdę, to czyby papież Jan Paweł II nas wtedy czytał? Dzisiaj zastanawiam się — dlaczego tak jest, że ludzi naprawdę wybitnych i uczciwych próbujemy wybrudzić, oczernić i za wszelką cenę pokazać, że niczym się nie różnią od reszty, i są nawet jeszcze gorsi niż my, którzy się nie wychylamy.

Pospółstwo wykorzystuje wszystkie środki, aby wszystko dokoła uczynić pospolitym. Natomiast ludzie wewnętrznie inteligentni i uczciwi są najczęściej bezbronni. Dlatego takich ludzi tak łatwo zranić śmiertelnie.

Redaktor Turowicz, choć przeżył długie i piękne życie, ale moim zdaniem, był zraniony szykanami niektórych dziennikarzy, którzy występując w imię sprawiedliwości, niszczyli same zasady tej sprawiedliwości.

Teraz, kiedy myślami przenoszę się z Kijowa do Krakowa, w swojej wyobraźni widzę redaktora Turowicza znowu jako tura, ale obecnie już Tura Ducha.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

Postscriptum

Chyba o panu Turowiczu lepiej ode mnie przemówi do czytelników wiersz, który redakcja „DK” otrzymała z Chicago od pana Adama Lizakowskiego.

Hołd Pamięci

do śp. Jerzego Turowicza

W dalekim San Francisco
a później w Chicago
słowa Twoje więcej
znaczyły niż w Krakowie
być może odległość
czyniła je większymi
ocean nadawał im mocy
po drugiej stronie.

Oddech Twojej gazety,
tam gdzie kończyła się mowa
szedł pionowo rozprowadzany
razem z krwią do serca,
świat o którym pisano
wydawał się nie do przyjęcia
lecz byłeś Tym, który co tydzień
podawał go do ust,

Emigrantom, jedli go pili
i był nie do wyczerpania,
bo oglądałeś go z drogi
niezwykłej słonecznej
biegnącej w poprzek
wydrażonej nocy
stającej się z każdym
numerem pisma jaśniejszą

Ty stworzyłeś ucho —
umiało słuchać tego
co inni nie słyszeli
stworzyłeś serce —
zamiast oczu przelewało
łzy ciche,
w epoce milczenia płaczących
się nóg i przeznaczeń
gdy tryskały źródła krwi,
uciszałeś milczące głosy.

Wyrwała się z Ciebie
wolność i przestrzenie,
przez które przelatywały
słowa — myśli, ptaki — nadziei
i stawał się byt emigrantów
znośniejszy, wewnątrz
rośli jak drzewa,
zawsze gotowe wyruszyć
w drogę

Byłeś we własnym kraju
podobny nam emigrantom
stworzyłeś własny język, sposób
mówienia zrozumiały
dla tych, co żyją w gettach,
dla których zwątpienia i mury
nie istnieją, którzy wychodzą
śmiało w oddech świata

Wśród swoich a obcych,
emigrant wie co to znaczy
rozumie wielkość bram
więziennych, kościelnych
ołtarzy,
ciężar słowa które wykuto
z kamienia milczenia
śpiewaku z winnic, wybrańcu
tęsknoty, redaktorze wiosny

Odszedłeś nauczycielu śpiewu
tych co umieli słuchać,
Bóg zajął się Tobą, tym
co szli wyznaczoną drogą
spełniły się marzenia, wiosną
zakwitną gałęzie czereśni
w dalekich Pieszcach,
Nauczycielu —
wędrownych ptaków

Adam Lizakowski (USA)

Pytania o język w liturgii

Szanowna Redakcjo!

Cieszę się, że „Dziennik Kijowski” (nr 3 br.) zamieścił bardzo prowokujący artykuł o tym, jak ciężko być Polakiem w Kościele na Ukrainie.

Chciałabym do szerszej dyskusji wrzucić swoje przysłówki „trzy grosze” na ten temat. Kościół katolicki obrządku łacińskiego do mniej więcej połowy lat 90. był ostoją polskości. Głośno brzmiała, poprzedzana krótkim kursem języka polskiego, mowa polska w liturgii, w kazaniu i w katechizacji. Trzeba także podkreślić, że Kościół Katolicki obrządku łacińskiego swoją działalność i swoje istnienie opierał na obywatelach Ukrainy, mających korzenie polskie.

To właśnie tacy ludzie zapewniali byt księdzu — nie pytali się, czy jest on z Polski, czy z Ukrainy — cieszyli się, że nareszcie mają swego kapłana. To właśnie tacy ludzie śpieszyli do ciężkiej pracy, by remontować, czy wręcz odbudowywać Kościół, gdzie chcieli się modlić oni sami jak i ich dzieci i wnuki.

Pytania o język w liturgii, w sali katechetycznej w tamtym okresie nikomu nie sprawiały problemu. Taki problem po prostu nie istniał. To był Kościół polski.

Kiedy taki problem zaistniał? Stało się to w momencie, gdy do duszpasterstwa weszły nowe szeregi księży, pochodzących z Ukrainy, kształconych w Rydze (Łotwa), Grodnie (Białoruś), Gródsku (Ukraina). Problem ten zauważono, gdy Episkopat Ukrainy powiększył się o biskupów pomocniczych, gdy Nuncjusz Stolicy Apostolskiej otoczył się księżmi i siostrami z Kościoła Grekokatolickiego.

Nie lubimy drogi ewolucji. Przyzwyczajeni jesteśmy do zmian czynionych metodami rewolucyjnymi. Ta sama metoda jest zastosowana w kościele odnośnie języka. Wprowadzono język inny, niż polski, ale powiedzmy też jasno, że nie jest to i język ukraiński! Ów język można byłoby określić terminem — „unowocześniona mieszanka języków starosłowiańskiego i starocerkiewnego”.

Można wierzyć, że wierni Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego słabo znają język polski, ale trudno wierzyć, że bardziej dla nich zrozumiałymi są języki starosłowiański starocerkiewny, albo łacina.

Przychodzi czas szukania winnych za ten stan. Artykuł w gazecie sugeruje, że winni są niektórzy księża z Polski, którzy nauczali się języka ukraińskiego.

Ja chciałabym zwrócić uwagę na większe niebezpieczeństwo dla wiernych obrządku łacińskiego. Sprawa języka w liturgii — to jeden z elementów większego zadania skrytych sił, zmierzających do zrealizowania jakiegoś określonego celu.

Pobawimy się więc „układając puzzle” — niewielkie obrazki (wydarzenia w Kościele), które po dobrym ułożeniu pokażą nam pełny, jasny obraz.

I. Od jakiegoś czasu słyszymy stale „cerkiew katolicka”, a nie kościół katolicki, słowo „ksiądz”

Wracamy do tematu



Kościół św. Mikołaja w Kijowie

też pomału zamieniło się na „otiec” (zresztą też nie ukraińskim słowem).

2. Chociaż nauka katechezy prowadzona jest w języku ukraińskim, to w języku liturgii przeważają starocerkiewne słowa.

3. Celowo wprowadza się zamieszanie z tekstami podstawowych modlitw, przykładem może służyć tłumaczenie modlitwy „Ojcze nasz”, gdzie ta sama modlitwa ma różne teksty.

4. Przeinaczenie nazw świąt w kalendarzu katolickich kosztem zmiany sensu danego święta i wprowadzenie nazw cerkiewnych (Np. Ofiarowanie Pańskie - Стрітєння i Wniebowzięcie NMP - Успіння Матері Божої).

5. Nie spostrzeganie przez zapraszającą Kurie biskupią Ukrainy problemów księży, przyjeżdżających z Polski do pracy duszpasterskiej. Problemy te związane są z wypełnianiem zobowiązań obcokrajowcy wobec praw obowiązujących w danym państwie. Sam ksiądz, nie znając realiów tutejszego życia i tutejszego stylu pracy urzędów, walcząc w gabinetach typu - Паспортний стіл, Протипожежна охорона, Держстрах, Держмитниця, ВВІР, ДАІ, itp., gdzie „gołym okiem” widać, że chodzi tylko by zderzyć grosza, po jakimś czasie rezygnuje z ciągłego dobijania się o swoje i wyjeżdża do Polski.

6. Podkreślanie faktu, że tu nie Polska, czego zresztą nikt nie zaprzecza, przyjmowane jest nami, mniejszością narodową spokojnie, chociaż zawsze brzmi to z pewną kpina, powtarzam — do tego już jesteśmy przyzwyczajeni. Ale trudno opisać ten ból, który odczuwamy, kiedy nawet siostra zakonna kościoła (jeszcze katolickiego) odparła: „Skoro nie mówicie po polsku — to jacy wy Polacy! To się stało w cerkwi Римокатолицькій імені Святої Софії в Житомері. Niestety, ale te słowa coraz częściej słyszymy od osób duchownych, pochodzących z Ukrainy.

7. Korzystanie w Kościele z tłumaczeń Świętego Pisma, modlitw, listów pasterskich, opracowanych przez УГКЦ „Chicago”.

8. Są jeszcze 2 dokumenty, podpisane przez Kurie Rzymską: a) by nie przyjmować do zgromadzeń zakonnych obrządku

łacińskiego osób ochrzczonych w cerkwi prawosławnej;

b) by zezwolić zgromadzeniom męskim obrządku łacińskiego odprawiać Mszę Świętą w obrządku wschodnim.

I to jest chyba tym celem: rozwiązanie problemu Kościoła polskiego. Najśmieszniejsze albo najtragiczniejsze — niszczy Kościół katolicki nie władza, nie ukraiński nacjonalizm, nie komuna, nie prawosławie, a ... (proszę się domyślić). Ale jeszcze czeka nas i płacz, i „zgrzytanie zębów”, i pytanie się o winnych. (A winnych u nas lubią szukać). Z tych naszych „puzli” można wyjąć — winnymi będą księża z Polski.

I ostatnia uwaga — uwaga Polki z dziada pradziada (чисто-кровної), Polki, Ojczyzną której jest Ukraina. Tu się urodziłam, tu są moje korzenie, z tej ziemi mój pradziadkowie byli wywiezieni na Syberię za swoją polskość. We wszystkich dokumentach (czy to паспорт czy військовий білет, czy dokumenty na studia, czy już jako nauczycielka) z honorem podawałam się jako: Polka — полька.

Kościół Katolicki był ostoją polskości w Związku Radzieckim i w tej polskości wytrwał do wiadomych nam zmian dzięki wiernym tego Kościoła. Dlatego zdajmy sobie sprawę, że tylko od nas samych zależy jaki będzie nasz kościół (i czy wogóle będzie), co zostawimy swoim dzieciom, wnukom.

Musimy pamiętać, że Kościół i język — to jedna sprawa, a nasze korzenie polskie, tożsamość narodowa — to druga sprawa. Do tej pory tę polskość podtrzymywał Kościół. To w modlitwie zachowała się ta nasza ojczysta mowa i przynależność narodowa. Teraz Kościół się wszelkimi siłami od tej polskości się odżegnuje — czy na tym nie straci!

Sprawa polskości zostaje nie rozwiązana. Tym bardziej, że w nowych ukraińskich dowodach osobistych zniknął punkt „narodowość”. Pytanie — kto będzie zajmował się podtrzymaniem pamięci o Ojczyźnie naszych przodków? Kto będzie przypominał nam, że będąc obywatelem Ukrainy, jestem z narodowości Polakiem?

Z poważaniem

Wiktoria Wojciechowska

(katolicka, nauczycielka, Równe)

P. S.

Jestem stałą czytelniczką „DK” od 1996 roku. Dziękuję wszystkim, kto tworzy gazetę. Staram się nawet z zabitych wioskach (tutejszych Warszawach) reklamować „DK”, a artykuły dotyczące praw mniejszości narodowych przetłumaczyłam dla tych, kto słabo rozumie po polsku.

Naprawdę robicie wielką sprawę. Jeszcze raz dziękuję. Dlatego i piszę do Was, że ufam Wam, że ktoś mądry przeczyta to i zrozumie, że problem języka polskiego nie zniknie w wymarciu babek z różańcami w rękach. Ja mam 30 lat i uwierzcie mi — nie jestem sama w tych rozważaniach na temat Kościoła katolickiego na Ukrainie.

Fundacja Młodej Polonii ogłasza

otwarte międzynarodowe konkursy:

poetycki, prozatorski, fotograficzny

Adresaci:

Do udziału w Konkursach organizatorzy zapraszają młodzież w wieku do 35 lat z krajów europejskich i pozaeuropejskich piszącą po polsku (konkursy poetyckie, prozatorski) i nie mieszkającą w Polsce, także młodzież państw obcych, różnych narodowości.

Terminy:

Prace oznaczone GODŁEM (skrót 3 literowy), należy wysłać na adres Fundacji do dnia 15 maja 1999 r. - konkursy poetyckie, prozatorski, do dnia 20 czerwca - konkurs fotograficzny.

W zaklejonej kopercie, oznaczonej tylko tym samym GODŁEM, należy podać nazwisko, adres i krótki życiorys. Prace powinny być wydrukowane po polsku na maszynie lub komputerze.

Kategorie:

Wiersze, oryginalne w języku polskim do 3 utworów. W konkursie mogą brać udział autorzy prac dotąd nigdzie nie publikowanych.

Esej literacki, filozoficzny do 3 stron maszynopisu lub humoreska do 3 stron maszynopisu, prace dotąd nigdzie nie publikowane.

Każdy autor może nadesłać nie więcej niż 4 prace nie uszkodzone o formacie: 15/21 cm, wykonane techniką fotograficzną, na papierze czarno-białe lub kolorowe.

Nadesłane prace mogą tworzyć zestaw tematyczny, składający się z 4 zdjęć, wyczerpuje on wtedy dopuszczalny limit 4 prac na jednego autora.

Nagrody:

Organizatorzy przewidują nagrody pieniężne, pobyty w Polsce oraz nagrody rzeczowe. Najwyższą nagrodą Konkursu Poetyckiego - Grand Prix - będzie medal „ZŁOTEGO SZERSZENIA”.

Najwyższą nagrodą Konkursu Prozatorskiego - Grand Prix - będzie Złota Kopia Pióra Henryka Sienkiewicza. O przyznaniu nagród zdecyduje Jury.

Nagrodzone, wyróżnione oraz zakwalifikowane do wystaw prace będą prezentowane na wystawie pokonkursowej w Domu Polonii w Warszawie, przy Krakowskim Przedmieściu 64.

Organizatorzy przewidują wydanie katalogu wystawy oraz kalendarza z pracami nagrodzonymi;

Informacje o wynikach konkursu zostaną podane w prasie krajowej i zagranicznej;

Wszyscy uczestnicy, których prace zostaną nagrodzone i wyróżnione otrzymają honorowe dyplomy uczestnictwa;

Informacji udzieli organizatorzy;

Adres i telefony:

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64, tel./fax 663 77 12 komórka = 602658562

Czym jest FUNDACJA MŁODEJ POLONII?

I. Założenia ideowe:

Jesteśmy w Polsce jedyną Fundacją, która w sposób kompleksowy i dogłębny roztacza patronat kulturalno-społeczny nad uzdolnioną młodzieżą polską za granicą. Podejmuje akcje zmierzające do ożywienia działań młodej Polonii w kierunku jej uczestnictwa w życiu kulturalnym, politycznym i ekonomicznym w krajach zamieszkania, celem popularyzowania obrazu Polski w Świecie. Służy organizacjom polonijnym w utrwalaniu więzi z Polską i z jej kulturą, a szczególnie z językiem polskim.

W ciągu 9 lat naszej działalności przeprowadziliśmy szereg pożytecznych akcji kulturotwórczych, czym zjedналиśmy sobie przyjaźń wielu środowisk polonijnych na świecie.

Fundacja współpracuje z organizacjami polskimi działającymi w kraju oraz międzynarodowymi organizacjami młodzieżowymi i kulturalnymi, dążąc do integracji młodzieży w Europie i na Świecie;

II. Postawy prawne Fundacji:

• Statut Fundacji zaakceptowany został przez Wydział Prawny Ministerstwa Edukacji Narodowej, które sprawuje nadzór nad działalnością Fundacji;

• Fundacja zarejestrowana została w Rejonowym Sądzie Gospodarczym w Warszawie w styczniu 1992, posiada numer statystyczny 1957/92.

• Fundacja należy do międzynarodowego systemu REGON i figuruje pod numerem statystycznym GUS: P-0211-0274-95000000-59-3-963-01009.

• Fundacja jest członkiem założycielem międzynarodowej organizacji EFCO oraz członkiem założycielem Forum Fundacji Polskich.

Виробничо-торгівельно-сервісна фірма

“Й. ГЖІВА та А. ШНОБЕР”

Польща, 43-514 Канів, вул. Міровська, 12
Тел./факс: (48-32)215-73-24

• Виробництво та продаж машин і устаткування для виготовлення морозива

Фірма буде представлена 20-23 квітня 1999 р. на виставці “Морозиво-99” яка проводиться на території Національного виставкового центру (17-й павільон) в м.Київ. Запрошуємо вас ознайомитись з нашим надійним, доступним за ціною, сучасним устаткуванням для виготовлення морозива.

Графік зустрічей у Києві представників українських фірм з представниками даної польської фірми в період 20-23 квітня 1999 р. підготує Бюро “ПОЛІНФОРМ”. Тел./факс (044) 514-44-03, 512-52-08.

Dzieje II Rzeczypospolitej

(Ciąg dalszy z nr 108)

Na kresach wschodnich, w warunkach szczególnie ciężkich, działalność zbrojna prowadzona była często przez tzw. cichociemnych, specjalnie wyszkolonych w Wielkiej Brytanii skoczków spadochronowych. Specjalną formą nękania wroga — przez swą codzienność uciążliwą — było stosowanie tzw. małego sabotażu. W akcji tej szczególnie odznaczyli się harcerze.

Działalność cywilna podziemia angażowała, w różnym stopniu, znaczną część narodu. Na obszarze okupowanego kraju zorganizowano sieć tajnego nauczania, obejmującego wszystkie

Poza strukturami państwa podziemnego pozostali komuniści, nieliczni do 1941 r. zdezoriorowani polityką ZSRR, a także — z innych powodów — część narodowców (tzw. Grupa "Szańca" i rozłamowcy ze stronnictwa narodowego), którzy — dążąc do utworzenia po wojnie katolickiego Państwa Narodu Polskiego — nie chcieli łączyć się w ramach AK z przedstawicielami lewicy niepodległościowej.

Wypracowali oni własną strukturę: wojskową (od 1942 r. występującą pod nazwą Narodowe Siły Zbrojne — NSZ) i cywilną (Służba Cywilna Narodu — SCN), liczącą w 1944 r. w sumie

ok. 100 tys. ludzi. Środowiska te współdziałały z AK i z cywilnymi instytucjami państwa podziemnego; od roku 1943 rozpoczęły zaś — obok walki z Niemcami — równoległą walkę z partyzantką prosowiecką, czym niesłusznie zasłużyły sobie po wojnie na miano sojuszników hitlerowskich.

Wobec zbliżania się frontu wschodniego, na początku 1945 r. część NSZ (tzw. Brygada Świętokrzyska) zdecydowała się wycofać na zachód, docierając przez linię frontu do wojsk amerykańskich.

Polskie Państwo Podziemne obejmowało swym moralnym wpływem zdecydowaną większość narodu. Zdarzały się jednak przypadki donosicielstwa czy też pospolitego bandytyzmu. Ich ofiarami stawali się ludzie podziemia, jak również Żydzi, którzy nie zawsze trafiali na tego lepszego Polaka. Sądy podziemne i specjalne oddziały AK wykonywały wyroki śmierci za wszelkie formy kolaboracji z okupantem.

Rząd gen. Sikorskiego prowadził wojnę z III Rzeszą w ramach koalicji antyhitlerowskiej. Wojska polskie wzięły więc udział w walkach pod Narwikiem (wiosną 1940 r.), we Francji (VI 1940 r.), a następnie w bitwie o Anglię (VIII-X 1940 r.).

"Nigdy, w dziejach wojen — tak liczni nie zawdzięczali tak wiele, tak nielicznym" — dziękował polskim lotnikom premier W. Churchill. Jednostki polskie walczyły na lądzie, na morzu i w powietrzu. Gdy front zachodni przemieścił się głównie na teren północnej Afryki i tam nie zabrakło Polaków, m.in. w walkach o Tobruk (VIII-XII 1941 r.).

Rząd polski przekazywał również aliantom informacje wywiadowcze zdobyte przez AK (np. o niemieckiej broni V-1,



Znak walczącej Warszawy

V-2), a także na temat tragicznego położenia Żydów w okupowanym kraju (misja J. Karskiego) i o istnieniu obozów masowej zagłady (m.in. Birkenau, Treblinka, Bełżec).

Do najtrudniejszych zadań gabinetu W. Sikorskiego (a po jego tragicznej śmierci w 1943 r. — Stanisława Mikołajczyka) należało ułożenie stosunków polsko-sowieckich. W lipcu 1941 r. — w obliczu napaści Niemiec na ZSRR — rząd polski podpisał z rządem sowieckim układ anulujący akty rozbiorowe sowiecko-niemieckie z 1939 r.

Jednym z warunków umowy było umożliwienie utworzenia na terenach sowieckich armii polskiej, której dowódcą został były więzień Łubianki gen. Władysław Anders. Sztab armii zorganizowano w Buzułuku, zaś w pobliskim Kujbyszewie zainstalowano polską ambasadę.

Wszyscy chcieli opuścić tę "niełudzką ziemię" — jak nazwał ją poeta i malarz Józef Czapski — chroniąc się pod opiekunice skrzydła Polski.

Od początku możliwość utworzenia armii napotykała ze strony sowieckiej na trudności nie do przezwyciężenia. Przyspieszyło to decyzję dowództwa o wyprowadzeniu w sierpniu 1942 r. armii i uratowanej ludności cywilnej z ZSRR. Po odbyciu koniecznej kwarantanny, armia ta — jako II Korpus — wzięła udział w 1944 r. w wyzwoleniu Włoch. Żołnierze polscy odznaczyli się szczególnie przy zdobywaniu przez aliantów wzgórza Monte Cassino (V 1944 r.; w walkach zginęło ponad 900 żołnierzy polskich).

Zanim doszło do wymarszu armii gen. Andersa, ambasada i dowództwo polskie prowadziły ewidencję kadry oficerskiej i żołnierzy internowanych w 1939 r. — stale brakowało ludzi. Tajemnicę tę częściowo rozwiązało dopiero odkrycie grobów ok. 4,4 tys. oficerów polskich w Katyniu koło Smoleńska, dokonane przez Niemców w kwietniu 1943 r.



Gen. Władysław Anders
Dowódca 2 Korpusu W.P.

1990 r. rząd ZSRR przyznał, że oficerów polskich wymordowano na rozkaz Stalina i Biura Politycznego KC partii bolszewickiej).

Strona angielsko-amerykańska nie chcąc tracić sojusznika na Wschodzie, który znaczny ciężar prowadzenia wojny z III Rzeszą wziął na siebie, potrafiła jedynie nakłaniać rząd polski do uległości wobec Stalina. Ten jednak szykował już inne rozwiązanie sprawy polskiej, w którym nie było miejsca na rząd przebywający w dalekim Londynie.

Sukcesy wojsk sowieckich na wschodnim froncie — zwycięstwo pod Stalingradem i na Łuku Kurskim w 1943 r. — pobudziło nieliczną do tej pory partyzantkę komunistyczną do działania.

W oparciu o utworzoną w 1942 r. Polską Partię Robotniczą, na czele której stanął z czasem Władysław Gomułka, komuniści utworzyli w styczniu 1944 r. Krajową Radę Narodową (KRN). Pretendowała ona do miana parlamentu podziemnego. Na jej czele stanął Bolesław Bierut, dawny agent Kominternu, zaś członkami jej zostali — obok komunistów — rozłamowcy z partii ludowej i socjalistycznej.

Oddziały zbrojne partyzantki komunistycznej przemianowano na Armię Ludową (AL). Wcześniej, bo w marcu 1943 r., na terenie ZSRR powołano Związek Patriotów Polskich (ZPP), zdominowany przez komunistów polskich — działaczy Kominternu. Powstała też armia polska, składająca się z żołnierzy — byłych łagierników, którzy nie zdążyli wyjść z gen. W. Anderssem. Na ich czele stanął płk Zygmunt Berling.

Wszystkie te organizacje, powstałe z inspiracji sowieckiej, godziły się na pretensje terytorialne wysuwane przez Stalina. Granica wschodnia przyszłej Polski miała przebiegać wzdłuż tzw. linii Curzona. Linia ta de facto pokrywała się z granicą wytyczoną rozbiorowym układem sowiecko-niemieckim z września 1939 r.

Jan Żaryn
CDN



Ruiny Klasztoru Ojców Benedyktynów
na Monte Cassino — symbol polskiego
zwycięstwa w II Wojnie Światowej

szczeble edukacji; działały tajne uniwersytety (na warszawskim studiowało pod koniec okupacji blisko 2 tys. słuchaczy).

W roku szkolnym 1943/44 tajną nauką objęto ponad 60 tys. młodzieży. Wykłady i lekcje odbywały się w prywatnych mieszkaniach profesorów. Wielu ludzi włączyło w inwentaryzację zabytków sztuki i piśmiennictwa, angażowało się w prowadzenie prac studyjnych, np. dotyczących zagospodarowania po wojnie ziem zachodnich. Szczególnie ważną i powszechną formą oporu stało się wydawanie wolnego słowa.

W tajnych wydawnictwach i drukarniach pracowały tysiące ludzi od drukarzy po kolporterów. Tylko na terenie GG istniało ok. 400 drukarni; wydawano prasę bieżącą, z dziennikiem AK pt. "Biuletyn Informacyjny" na czele wychodzącym w 50 tys. egzemplarzy (w sumie AK wydawała 250 pism konspiracyjnych). Wydawano tygodniki i miesięczniki literackie (np. "Sztuka i Naród") gdzie debiutowali wybitni poeci polscy, a także pisma przeznaczone specjalnie dla kobiet, a nawet dla dzieci.

W warunkach konspiracyjnych produkowano też książki, a nawet całe serie wydawnicze.



Miejsca zagłady oficerów polskich

Do jej cywilnych delegatur zaczęły napływać tysiące umęczonych łagierników: wojskowych i cywilów, obywateli Rzeczypospolitej, także pochodzenia żydowskiego, czy też ukraińskiego.

Kiedy gabinet W. Sikorskiego zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie grobów, władze sowieckie zerwały z rządem polskim stosunki dyplomatyczne (dopiero w

Felieton

Ten niewesoły przypadek zdarzył się jeszcze w ciężkich czasach, kiedy u mężczyzn spodnie trzymały się na szelkach, a kobiety nie korzystały ze staników, bo nie miały co podtrzymywać. Był to rok 1933, a miało to miejsce na Ukrainie.

Trudno mi powiedzieć, szanowny Czytelniku, czy był to rok konia, wieprza, czy żółwia, czy też jeszcze jakiegoś innego stworzenia. Ale, że był on podobny do wygłodniałego psa, z wciągniętym pod sam grzbiet brzuchem i szeroko otwartym, chwytającym wiatr pyskiem - temu, mój drogi możesz śmiało wierzyć.

Wystarczy tylko sięgnąć wzrokiem wstecz. Tam, w przeszłości, zostało wiele, wiele mogił ukraińskich i polskich chłopów. Tam - na terenach nazywanych Marchlewszczyzną, stworzonej przez sowietów pokazowej polskiej "rezerwacji".

Ale wróćmy do wydarzenia,

o którym opowiem, bo jest ono jak najbardziej prawdziwą ilustracją z życia prostego człowieka w roku 1933.

W okresie tym w Kijowie, oraz w innych miastach też było nie słodko. Nasza rodzina przestała się "z chleba na kwas", a jeś-

zybko iść do łóżka, (żebyśmy znów nie poprosili o barszcz, który przeznaczał się ojcu).

Nazajutrz, kiedy nasze oczy zobaczyły, chwala Bogu, światło nowego dnia, rozegrał się przed nami pomiędzy matką i ojcem tragicomiczny skecz.

późno wróciłem wczoraj do domu. — rzekł ojciec w pokorę, przekonany że ją obraził. Dziękuję ci, — ciągnął dalej łagodnie - że pamiętasz o mnie. Zostawiłaś mi ciepłutki barszczyk. Zjadłem go z apetytem w blasku świecy. To było romantycznie. Powiem ci tyl-

pozostawione po zmyciu talerzy ze wczorajszej kolacji, w których pływają myjka.

Barszcz dla ojca stał, nie tknięty, w kuchennym piecu. Domyślić się o tym zmęczony, po ciężkiej pracy, nie potrafił. Co na oczy popadło, to i zjadł.

Pamiętam, że swoim roztarżeniem ojciec wywołał u nas litość. Bardzo go nam było żal. Ale nie długo. Żal ustąpił dziecięcej radości, kiedy to matka pośpieszyła rozdzielić barszcz ojca między wszystkich - jednakowo, dodając każdemu po czarnej grzance.

1999 rok — to rok kota. Kot to stworzenie sprytne. I myśz wokół niemało. Da sobie radę. Będzie i ludziom dobrze. Oby tylko nigdy więcej nie przypelz do nas wygłodniały pies.

Zbigniew Złotogórski

(Rok 1933 był według kalendarza japońskiego rokiem koguta - kolejny nastąpi w 2005. Od red.)

Śmiech przez łzy

li dokładnie, to na barszcz, który zresztą prawie nie różnił się od kwasu. Matka gotowała go z buraków, zbieranych przez mieszkańców miast na kołchozowych polach. Nazywał się polskim, chyba ze względu na kolor. Niekiedy matka rzucała do rondla nabyte za pół darmo krowie flaki, które w dobre czasy nie każdy pies by jadł.

Pewnego wieczoru, po kolacji, kiedy nasze dziecięce brzuszki napęły się cudownym barszczem, matka przykazała nam

Matka weszła do pokoju z kuchenki i jak wryta stanęła przed ojcem, siedzącym boso przy stole. Wyraźnie tłumiąc śmiech spytała.

— Ty, co, przyszedłeś wczoraj pijany?

— Nie na tyle pijany, na ile głodny, — odpowiedział głosem dziecka, które coś przeszkobało.

I wtedy rozległ się w pokoju cichy, nerwowy śmiech. Policzki matki drgały, a z oczu grochem pociekły łzy.

— Przebac, kochana, że tak

ko, najdroższa, że nie podołałem flaków. Widocznie kupiłaś stare, nie dla moich, rozchwilanych chorobą dziąseł, zębów.

Mama, nie ocierając łez, pocałowała swego karmiciela, zdziwionego takim obrotem sprawy. „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” - pomyślał zapewne.

Ojciec, jak potem wyjaśniło się w jego nieobecności, jadł to, co matka zostawiła, przez zapomnienie, w garnku na kuchennym stoliku. A to były to pomyje,

Reportaż

Reportaż ten piszę w nocy, po świeżo odbytej podróży a raczej wypadowi za granicę. Nie czyniłem żadnych przygotowań do tej wyprawy a dzień wyjazdu wybrałem "na chybił trafił", lecz opisane poniżej sceny powtarzają się z regularnością ruchu autobusów na tej trasie.

Dobiega godzina 17.00, gdy z kupionym biletem w kieszeni wsiałam do autobusu Kowel-Lublin. W ręku mam jedynie dyplomatkę i to od razu zauważa szczupła blondynka

- Ma pan spirytus? - Nie mam! - odpowiadam. Nie piję i nie palę, dodaje żartobliwie.

- To może pan weźmie butelkę i karton papierosów? - robi do mnie oczko kobieta. - Po jednym można! - dodaje zachęcająco.

- A może pan nie ma tych dwustu dolarów? Ja panu dam na przekroczenie granicy! - Cóż, zniewolony taką troską, ustępuję. A więc mam za jednym rzutem i "towar" i niezbędną kwotę wymaganą do okazania przez polską stronę.

A tymczasem autobus wyjeżdża za miasto i kierowca włącza jakąś skoczną muzykę. W salonie zaczyna się okropna krzątania. Pasażerowie zrywają się z foteli i jak opętani próbują szukać schowków na "trefny" towar. Jadą przeważnie kobiety, ale śrubokrętami posługują się jak fachowy mechanik mężczyźni. Wszystko co się da, zostaje w mig rozkręcone! W niezliczone schowki wpychane są plastikowe woreczki z rozlewianym spirytusem. Te dziewczyny, którym zabrakło najlepszych kryjówek, z rozpaczą krążą po całym autobusie. Niektóre zaczynają rozbierać się na oczach reszty pasażerów.

- Nie trzeba, panie, iść do lokalu! Zwraca się do mnie siedzący obok Polak - striptiz za darmo! Potakując kiwam głową, mimo woli oglądając okrągłości kobiecych ciał. Muszę przyznać, że bieliznę mają nienaganną: czarną, koronkową. W chód idzie taśma samoprzylepna. Zrećnie pomagając sobie nawzajem, dziewczyny uwypuklają swoje kształty, wkładając woreczki w intymne części garderoby oraz przyklejając do dolnych kończyn

i rąk. Wtajemniczeni twierdzą, że takim sposobem można przemyścić 10, a nawet 20 l spirytusu, lecz to chyba przesada.

Na tyłach autobusu operują najbardziej otrzaskani. Stanowią sobą zgraną paczkę i nikogo nie dopuszczają na swój teren. Wiedzą wszystko: jaka będzie dzisiaj zmiana celników po polskiej stronie, czy będzie celniczka do "macania", po ile można zbyć "towar" i u kogo. To jest tak zwana

Ostatnie spojrzenie na ukraiński brzeg, blask światła w nurcie rzeki i oto ona - wymarzona, wyteskniona, a dla naszych biednych kobiet, wymęczona - Polska!

Kierowca otwiera drzwi i grzecznie wpuszcza polskiego oficera ze straży granicznej. - Pasporyty na zdjęcia! - pada rozkaz. Wchodzącego wita kompletna cisza. Oficer sprawnie przegląda paszporty, coś sprawdza w dużej księżce, prosi okazać posia-

Spirytusowe namiętności

elita, jeżdżąca niezmordowanie i wytrwale co drugi, trzeci dzień. Niestety ryzyko "zawodu" jest duże i co kilka miesięcy następuje rotacja składu grupy, spowodowana działaniem policji w Chełmie.

Zbliżamy się do granicy. W autobusie pomału następuje cisza i w zapadającym zmierzchu jarzą się tylko palone po kryjomu, gdzieś przy tylnych drzwiach, damskie papierosy.

Wreszcie dojeżdżamy do potężnej bramy przyozdobionej po obu stronach herbem Ukrainy i znakiem urzędu celnego. Wchodzi ukraiński żołnierz i liczy pasażerów. Teraz, po wypisywaniu karteczki, ruszamy dalej, do kontroli. Z pokornością desperatów wychodzimy z rzeczami na zewnątrz. Mroźny wiatr niesie gdzieś zza Bugu drobne ziarenka zamarzającego deszczu, pogoda dziś wyjątkowo paskudna.

Celnik szybko "załatwia" towarzystwo i nasza grupa, jak stadko owiec, potulnie zbiera się pod oszkloną budką. W międzyczasie jest sprawdzany autobus. Dziewczyny znów palą: czy to dla zabicia czasu, czy to z nerwów. Gdy zimno staje się nie do wytrzymania - przychodzi "praporszczyk" i zaczyna stemplować zdębiałe paszporty. Pędzimy do autobusu, z rozkoszą zasiadając z powrotem na ciepłych fotelach - jazda dalej!

dane pieniądze - kontrola idzie ustalonym trybem. Tym razem wszystko jest w porządku. Ruszamy, by za kilka metrów zatrzymać się obok szeregu ustawionych obok siebie stołów. Czekamy na celnika. W salonie rośnie napięcie a serca pasażerów kołoczą jak u kolarzy przed górską premią.

- Wsiadać z bagażem! - komenderuje kierowca. Ustawiamy się sznurem wzdłuż stołów. Celnik jednak nie nadchodzi. Zimno znów zaczynamy dukać. Naprzeciwko nas dwóch celników rozbiera na kawałki zdezelowany samochód. Aż dziw, że w starym oplu zmieściło się tyle płynu! Spirytus wylewają nawet z foteli i zderzaków! Kobiety cicho mówią między sobą: - Szkoda chłopaków, tyle stracili...

Dochodzi i nasza kolej.

- Co, dużo pani dzisiaj wiezie? - pyta wysoki celnik pierwszą z brzegu kobietę.

- I to chce się wam jechać w taką pogodę, nie lepiej by siedzieć w domu z chłopcem? - zagaduje dalej, rozbebeszając jednocześnie ze sprytem otworzoną uszysz torbę.

- Oj, pane - żali się kobieta. - Toż człowiek nie robyt, a żyty jakoś treba?

- Dobra, dobra - śmieje się celnik - to wszystko? A ile ma pani pod ubraniem?

- Niczego, oto wse w torbi!

- Dobrze, przechodź! - rzuca celnik, zabierając się za następny bagaż. Na tej zmianie widocznie nie ma kobiety, więc nie dokonują kontroli osobistej. Pozostałe dziewczyny odzyskują nieco humor i już śmieiej podają rzeczy do przebadania. Pomału nasza grupa przemieszcza się na skraj strefy kontroli.

Zmęczony celnik wlewa do metalowej beczki kolejne kilkanaście litrów skonfiskowanego spirytusu - zbliża się koniec kolejnej zmiany. Rozdygotane od chłodu i pełne wrażeń kobiety wskazują do podstawionego autobusu. Wiele z nich nie doszuka się pochowanych torebek.

- Dokładnie przeszukali - oznajmia kierowca. - Kazali mi nawet zdjąć blachę z tylnych drzwi, musiałem skuć przecinakiem.

Ruszamy w dalszą drogę a pasażerki niemiłosiernie wrzeszcząc, zaczynają pakować swoje torby, błyskawicznie licząc straty i zyski. Kilka kobiet gorączkowo skupuje od koleżanek przemycony spirytus - pojedają dalej - w Polskę. Reszta wysiada prawie tuż za szlabanem, obok przydrożnych barów i sklepów. One już wypełniły swoją misję i zamarzając w porywach bezlitosnego zimowego wiatru, pokornie będą stać i czekać na jakąś okazję, by powrócić w nocy albo i nad ranem do Kowla.

Znajoma blondynka też wysiada - zwracam jej papierosy, flaszkę i dolary - życząc dobrej nocy. A obok, w najnowszych mercedesach i volkswagenach, przejeżdżają nasi nowobogacy ziomkowie, obojętnie spoglądając przez zaciemnione szyby swoich aut. Oni także pędzą do Europy, na pewno w sprawach biznesu, a może nie tylko...

- Każdy, panie, chce żyć! - filozoficznie wzdycha mój sąsiad Polak.

Owszem - odpowiadam, nieznacznie wzruszając ramionami. Ale dlaczego powinna być tak duża różnica? - zapytuję sam siebie, melancholicznie patrząc na migoczące daleko w nocy światła przejścia granicznego.

Anatol Franciszek Sulik

Kącik matrymonialny

POZNAJMY SIĘ

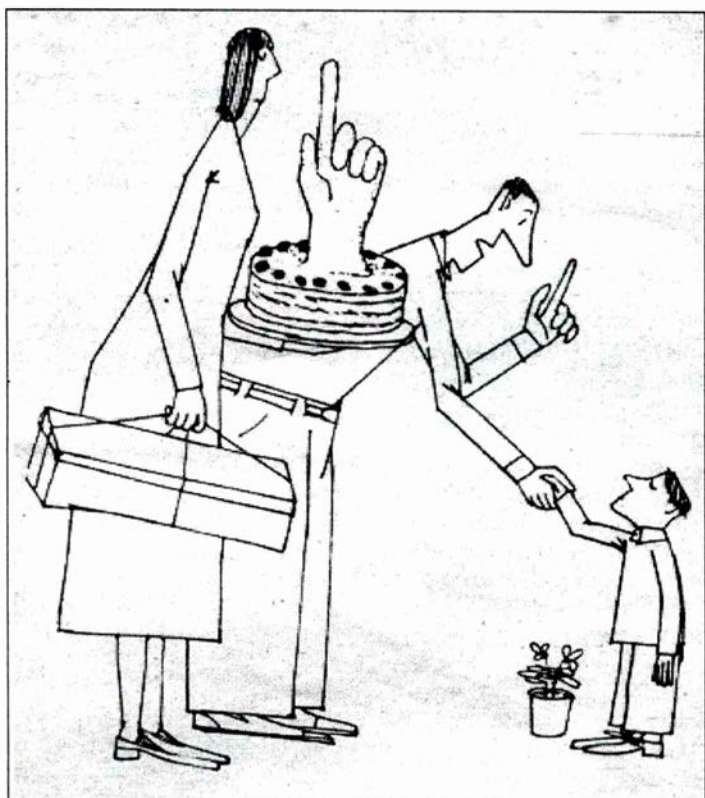
Mam na imię Jarek. Jestem 29-letnim chłopakiem z Polski. Mieszkam 27 km od Warszawy. Mam wyższe wykształcenie — ukończyłem dwa kierunki studiów: archeologię na Uniwersytecie Warszawskim oraz marketing.



Interesuję się sztuką, filmem, modą, archeologią, literaturą, przyrodą, komputerami, historią i geografiami. Lubię słuchać muzykę i chodzić do teatru. Uprawiam dla przyjemności i zdrowia kilka dyscyplin sportu. Posiadam również doświadczenie dziennikarskie. Należę do osób o pogodnym i spokojnym usposobieniu. Wysoko cenię sobie przyjaźń i honor.

Jestem brunetem. Mam ładne, brązowe oczy, 176 cm wzrostu i wysportowaną sylwetkę. Nie mam nałogów i nie palę papierosów. Proszę o listy od Polek w wieku od 18 do 28 lat, mieszkających na Ukrainie i będących pannami. Poszukuję kobiety miłej, ładnej i niepalącej. Interesuje mnie wyłącznie trwała znajomość.

Jaroslav Krzewicki
Ul. Kilińskiego 1/42
05-870 Błonie
województwo mazowieckie
Polska



Na skrzyżowaniu zderzyły się dwa samochody, oba prowadzone przez kobiety. Jedna z nich wyskakuje z samochodu i woła:

- No jasne! Baba za kierownicą!

Przychodzi facet do lekarza. Lekarz jest już stary i nieco głuchy.

- Co panu jest?

- Bola mnie plecy.

- Jak pan mówi? - dopytuje się doktor.

- Nie jak mówię, tylko jak siadam...

Do drzwi puka żebrak i pyta:

- Czy pani łaskawa nie ma niepotrzebnych starych butów?

- Przecież ma pan na nogach zupełnie nowe!

- No właśnie... Psują mi interes.

Młody małżonek wezwał lekarza do swej żony. Po badaniu lekarz mówi kręcąc głową:

- Nie podoba mi się pana żona...

- Mnie też nie, ale jest z bardzo bogatego domu.

HISTORIA DLA PIOTRKA

Stanisław August

Po śmierci Augusta III szlachta polska nie mogła obrać króla według własnej woli, gdyż musiała się liczyć ze zdaniem Rosji. Carowa rosyjska Katarzyna zażądała, ażeby królem Polski został Stanisław August Poniatowski, o którym wiedziała, że będzie jej uległy. Szlachta zebrana na elekcji w roku 1764, nie sprzeciwiła się, bo pod Warszawą stało wojsko rosyjskie. Nowy król koronował się nie w Krakowie, lecz w Warszawie.

Stanisław August był człowiekiem bardzo zdolnym i wykształconym, lecz o chwiejnym charakterze. Liczył na poparcie i pomoc carowej Katarzyny, zamiast tego musiał jednak spełniać żądania rosyjskiego posła w Warszawie. Wprowadzenie reform i wzmocnienie państwa było w tej sytuacji niemożliwe. Na polecenie posła rosyjskiego sejm uchwalił prawa utrzymujące nadal wady ustroju Polski. Czterej posłowie, którzy sprzeciwiali się, zostali aresztowani i wywiezieni do Rosji.

Stanisław Marciniak

Przysłowia na kwiecień

- * Gdy kwiecień chmurny, a maj z wiatrami,
dobry rok przed nami
- * Kiedy w kwietniu słonko grzeje,
rolnik nie zubożeje
- * Gdy Łukasz (22 IV) przybędzie,
zielono już wszędzie
- * Kwiecień, gdy jest suchy,
nie daje rolnikowi otuchy
- * Gdy na Jerzego (23 IV), pogodnie
będzie tak cztery tygodnie

KALENDARIUM

16.04.1889 - Urodził się Charles Chaplin, największy komik w historii kina (zm. 1977).

24.04.1333 - W katedrze krakowskiej miała miejsce koronacja Kazimierza III zwanego Wielkim. Był to syn Władysława Łokietka i ostatni król z dynastii Piastów. W czasie swego panowania odzyskał Kujawy i przyłączył Ruś Halicką.

25.04.1913 - Zmarł klasyk literatury ukraińskiej Mychajło Kociubiński (ur. 1864)

26.04.1986 - KATASTROFA CZARNOBYLSKA. Na elektrowni atomowej (ok. 100 km od Kijowa) nastąpił tragiczny w skutkach wybuch IV reaktora.

27.04.1792 - Podpisanie w Petersburgu aktu konfederacji zwanej później targowicką.

28.04.1904 - Urodził się Jan Izydor Sztudynger, poeta i satyryk (zm. 1970).

Благодійні внески на підтримку „Дзєнника Кїївського” просимо перераховувати за реквізитами:

В українських гривнях:

р.р.26009301360317 в Залізн. від. ПІБ м. Києва

МФО322153 код 21459978.

В доларах США:

BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N,

ACC N890-0060-077 IN THE NAME

OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR

OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB

ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT

Дзєнник Кїївський ACC 26009301360317/840

Poziomo: 3) wygodne siedzenie; 6) „schorzenie” gruntu; 7) wiosną zwiisa z dachu; 8) dawna nazwa wschodniej Gruzji; 9) zrobił karierę na stronach powieści Dołęgi-Mostowicza; 11) w czasie żniw stoi na polu; 13) przechowalnia pieniędzy; 14) metal szlachetny; 16) popularna czekolada lub masygnium królewskie; 17) okres godowy u ryb; 18) zasłona; 19) „Swoboda”, lub „Zet”.

Pionowo: 1) sąd o specjalnych kompetencjach; 2) czaszka, głowa; 3) frontalna część budynku; 4) kamień szlachetny; 5) tytuł powieści B. Prusa; 10) miejscowość na Krymie kojarząca się z winem; 12) styl w architektury uważany za ostatnią fazę baroku; 13) naczynie prosiaka; 14) przeszkoda w ruchu w postaci stłoczonych pojazdów; 15) zakrzewiony teren koło domu.

Autor: „Pińcio”

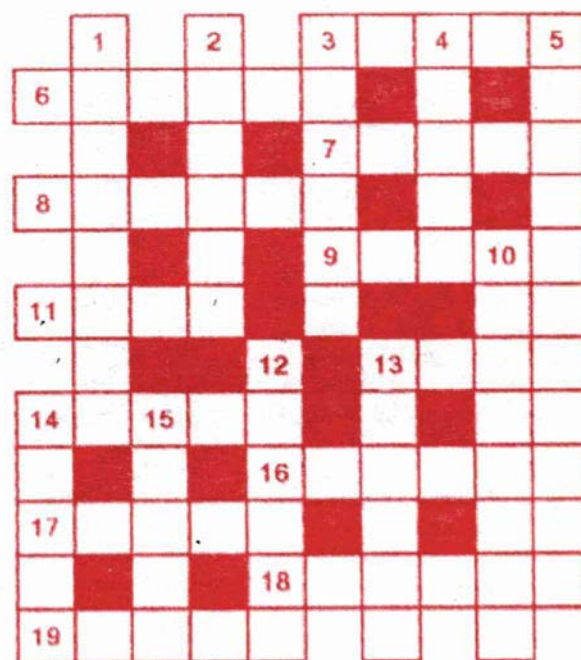
Rozwiązania prosimy przysłać na adres redakcji do 15 kwietnia 1999 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 109

Poziomo: ODLÓT, MAKLER, GOTYK, ANGORA, ZOSIA, ŁOŻA, SLANG, NOWINY, WILKI, WYCIĘK, KORBA.

Pionowo: SPOIWO, KOŁOS, BERKUT, AUTOR, DARWIN, TRASA, PALEC, ZIARNO, RAKSA, PĄCZEK, CYRYL, ARARAT.

Krzyżówka N 110



**DZIENNIK
KIJOWSKI**



„Газета Київська” - польско-український
додаток до газети В.Р. України „Голос України”
Numer przygotowało kolegium redakcyjne
reprezentujące wszystkie organizacje
polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:

Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,
Redakcja „Holosu Ukrainy”,
Związek Polaków na Ukrainie

Adres redakcji: UKRAINA

252054, Kijów, ul. Gogolewska 23

Dla korespondencji: 252054, Kijów, s/p 2

tel./fax: (044) 216 87 58

E-mail: dsdk@adam.kiev.ua

Адреса редакції: 252054,

Київ, вул.Гоголівська, 23

Для кореспонденції: 252054, Київ, а/с 2

Тел./факс: (044) 216-87-58

E-mail: dsdk@adam.kiev.ua

р/р 26009301360317 в Залізн. від. ПІБ
м. Києва. МФО 322153 код 21459978

Рєєстр.свід. КВ 818від 11.07.1994 р.

ІНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678

Ціна договірної

Проводząca numer:
Ludmila Slesariewa

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi
odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów.
Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają
poglądom redakcji.

Zam. 1306

Тираж 3 000

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9